



## Gdy mija sto lat ...

Jerzy Starnawski

JERZY STARNAWSKI

### GDY MIJA STO LAT...

Szanowni Koledzy,

Bardzo chętnie odpowiadam w miarę moich sił na ankietę „Pamiętnika Literackiego” z racji stulecia pisma. Obawiam się tylko, że postawili Państwo zbyt wiele pytań. Nie uda się chyba omówić wyczerpująco wszystkich kwestii.

1. Skoro okresem omawianym jest stulecie od r. 1902, *terminus a quo* jest nieomal zbieżny z powstaniem kilku wielkich syntez dziejów literatury polskiej (Piotr Chmielowski, 1899–1900; Stanisław Tarnowski, 1900–1907; Aleksander Brückner, 1902; Roman Pilat, dzieło powst. u schyłku w. XIX, wyd. od 1908). Na przestrzeni dzielącej nas od wymienionych syntez z przełomu wieków XIX i XX odnotujmy Ignacego Chrzanowskiego *Historię literatury niepodległej Polski*, ogromnej wartości wychowawczej podręcznik (za życia autora 11 wydań, 1906–1930, i wznowienia po jego śmierci), niemiecką syntezę Juliusza Kleintera (1929) i jej polską, zmienioną wersję (1937–1938 i wznowienia po śmierci autora), świetny podręcznik Konrada Górskiego, łączący doskonale historię literatury z historią języka (1937, niestety, tylko cz. 1) – dobre to czasy, gdy podręczniki dla szkoły średniej były naukowymi syntezami. Albowiem historycznego znaczenia nie można odmówić również podręcznikom do literatury polskiej XIX wieku, kontynuacjom Chrzanowskiego, pisanym metodą heureka: Lucjusza Komarnickiego (zaledwie zaczęty, 1923–1925) i Manfreda Kridla (1927–1933). Do odnotowania są kilkakrotnie podejmowane od 1939 r. podręcznikowe ujęcia Juliana Krzyżanowskiego i innych.

Potrzebę nowego podręcznika uniwersyteckiego odczuwano po drugiej wojnie światowej, zwłaszcza po zastąpieniu (od 1949 r. począwszy) monograficznego systemu wykładów niefortunnym systemem kursorycznym. Czyniono promesy, że kiedyś podręcznik zastąpi wykład kursowy; dyskutowano nad tym, jak podręcznik będzie wyglądał, ale... podręcznika ciągle nie było. Sekowano historyków literatury polskiej, przeciwstawiano im historyków, którzy podręcznik dziejów Polski wypracowali. Bo też idea stworzenia marksistowskiego podręcznika nie wytrzymała próby czasu. Metoda dominująca w humanistyce nie wyrządziła tylu szkód np. w historiografii, ile w nauce o literaturze. Dysponujemy dziś podręcznikiem zbiorowym wielotomowym w wersji większej i w wersji mniejszej. Nie jest to podręcznik marksistowski i nie jest on dziełem jednolitym. Wyraziła się w nim indywidualność poszczególnych autorów; rozgraniczenie epok nie było wynikiem uzgodnienia wspól-

nego klucza. I większy, i mniejszy podręcznik jest zbiorem cennych syntetycznych ujęć poszczególnych epok. Może to mieć i dobre strony: w dydaktyce historii literatury polskiej nie należy poprzestawać na jednym podręczniku. Ewolucja na przestrzeni stu lat zaszła. Podręcznikom zrodzonym w patriotyzmie ukształtowanym w warunkach niewoli i wybijającym na plan pierwszy sprawy narodowe przeciwstawiono z czasem opracowania dostrzegające w szerszym zakresie arcyzm utworów; podręcznikom, które dawały zestawy „paragrafów” poświęconych autorom, poprzedzane jakimś tłem dla każdej epoki, uwzględniającym wcale niekoniecznie literackie sprawy, zaczęto przeciwstawiać dzieła o ewolucji sztuki pisarskiej.

2. Rozumienie poszczególnych epok nie przyszło od razu. Zaczęło się od mechanicznego podziału na stulecia; jedynie w wieku XIX wydzielano okresy warunkowane wydarzeniami politycznymi. Termin „barok” dla epoki w dziejach literatury wprowadził po raz pierwszy Edward Porębowicz w monografii Andrzeja Morsztyna (1893), a w syntezie dziejów literatury epokę baroku wyodrębnił dopiero Stanisław Dobrzycki (1927). Nie wytrzymała próby czasu marksistowska koncepcja zastąpienia terminu „barok” terminem „kontrreformacja” (1949–1950). Są epoki, dla których jeszcze dziś nie przyjmujemy jednej, wyłącznie panującej nazwy. „Humanizm” i „renesans” (*resp.* „odrodzenie”) to terminy używane wymiennie, choć synonimy są wyrazami bliskoznacznymi, nie jednoznacznymi. Życie umysłowe epoki lepiej określać mianem „humanizm”, dla sztuki i literatury lepszy jest termin „renesans”. Bogactwo terminów panuje w badaniach nad dobą oświecenia. Ten termin to raczej, podobnie jak „humanizm”, nazwa stosowna dla kultury epoki, pojętej ogólnie. Kierunek filozoficzny dominujący w tej epoce nazywamy „racjonalizmem”, obok „racjonalizmu” dostrzegamy „empyryzm”; w sztuce szermujemy terminem „rokoko”, w literaturze najstosowniej mówić o „klasycyzmie”, aczkolwiek nie można nie widzieć „sentymentalizmu”, który żył w zgodnej symbiozie z „klasycyzmem”. Pomija się propozycje krótkotrwałe, nie przyjęte powszechnie, np. lansowany przez jednego tylko badacza termin „manierizm” (pomiędzy renesansem i barokiem), bez sprecyzowania, co należy przez „manierizm” rozumieć, bez wyznaczenia ram chronologicznych.

Poszczególne epoki rozgraniczono chronologicznie różnie. Widzi się nieraz słupy milowe, jak Rejowa *Krótką rozprawa* (1543), jak Torquata Tassa – Piotra Kochanowskiego *Goffred* (1618), ale jesteśmy dopiero w przededniu wypracowania szczegółowej periodyzacji w ramach większych epok; napotykały trudności rodzące się z istnienia współczesnego różnych kierunków. Były i są podejmowane próby datowania baroku od Sępa-Szarzyńskiego, tworzącego równocześnie z Janem Kochanowskim; Stanisław Łempicki traktował Zamość do śmierci Simonidesa (1629) jako ostatnią redutę polskiego renesansu. Klasycyzm i sentymentalizm nie skończyły się z upadkiem Polski, mimo iż wiele podręczników historii literatury przyjmuje tę datę jako końcową. Przy czym zaszło w ostatnich latach zjawisko wyraźnego skrzywdzenia literatury porozbiorowej przedmickiewiczowskiej, okresu, który – jak stwierdził Kazimierz Wyka – wniósł najwięcej w zakresie teorii literatury. Nic łatwiejszego niż zestawić podręcznik Lucjusza Komarnickiego z podręcznikami najnowszymi: większym i mniejszym, by dostrzec regres.

Okres porozbiorowy, w którym klasycyzm przeżywał ostatnią fazę, a sentymentalizm przekształcał się w preromantyzm, to pierwszy okres w szczegółowej

periodyzacji literatury XIX wieku, którą dostrzegamy gołym okiem, może nawet przesadnie rozczłonkowujemy wielką epokę. Przełom był stanowczo pomiędzy klasycyzmem-preromantyzmem i romantyzmem. Jednakże nowy przełom tak zasadniczy przyszedł dopiero po drugiej wojnie światowej. Tylko dlatego, że literatura polska wieku XIX (do pierwszej wojny światowej) stała się dla nowoczesnych badaczy skarbnicą przerastającą całą dobę poprzednią, nie potraktowano jej jako jednolitej epoki wielkiej, ale wyodrębniono: romantyzm, pozytywizm i obok niego żyjący z nim w zgodnej symbiozie naturalizm, przechodzący do okresu następnego, do Młodej Polski. Pomijając fakt, iż pewni badacze, chyba słusznie, nie przyjmowali nazwy „pozytywizm” dla okresu literatury, widząc w polskim piśmiennictwie jedynie publicystykę pozytywistyczną (Juliusz Kleiner, Eugeniusz Kucharski), stwierdzić trzeba, że mimo publicystycznych ataków, które szybko ustały, nie było przełomu w poetyce epoki. I niewielki przełom był pomiędzy tzw. pozytywizmem a Młodą Polską. Romantyzm traktowany ekskluzywnie stał się imieniem epoki ze względu na wielką poezję, ze względu na to, że poezja ta na równi z muzyką Chopina przyczyniła się do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Szczegółowa periodyzacja literatury XX wieku od odzyskania niepodległości po dni nasze – nie jest wypracowana w tym sensie, w jakim istnieje ona dla wieku XIX; co więcej: w końcu XIX w. Piotr Chmielowski zdołał napisać znakomity obraz syntetyczny literatury bieżącej, *Zarys najnowszej literatury polskiej* (wersja 4, zaktualizowana: 1898). Głód podobnej książki dla współczesnej literatury odczuwamy obecnie; próby podejmowane w tym zakresie nie wypadły szczęśliwie.

3. Zainteresowania badawcze, perspektywy i hierarchie zmieniały się na przestrzeni stulecia. Wielki był romantyzm polski, ale w okresie powstawania nowoczesnej wiedzy o literaturze uczyniono twórczość trzech „wieszczów” (termin przeszedł już do rekwizytów historycznych) osią naszej poezji, potraktowano Kochanowskiego i Krasińskiego jedynie jako „książąt” poetów okresu renesansu i klasycyzmu, a wielkich romantyków jako niekoronowanych królów. Dokładnie przed stu laty przyszło odkrycie Norwida przez Miriamę; stawał się powoli klasykiem. W wykładach uniwersyteckich po raz pierwszy jako czwartego wielkiego romantyka przedstawił go Józef Ujejski (1924), ale działający współcześnie na katedrach Chrzanowski i Kleiner pisali o trzech poetach największych. Prekursor był pogląd Wacława Borowego, który jako szczyty poezji polskiej traktował Mickiewicza i Norwida, z pominięciem nie tylko Krasińskiego, ale nawet Słowackiego. Niekiedy takie wartościowanie spotyka się w naszej współczesności.

W kulcie wielkich romantyków nie liczone się niekiedy z tym, że pewne wybujałości, np. mesjanizm czy mistycyzm, nie przemawiają już dziś tak, jak przemawia *Pan Tadeusz* czy *Beniowski*. Zapominano nie tylko o polskiej poezji dawnych wieków. Zbyt mało ukazywano światu naszą dawną literaturę w języku łacińskim, dostrzeganą przez neolatynistów zachodnioeuropejskich. Długosz i Frycz Modrzewski, Kochanowski łaciński i Sarbiewski – to pisarze mający szanse przemówienia do badaczy łacińskiej literatury europejskiej. W tym zakresie zrobiliśmy jeszcze za mało.

Gusta zmieniają się. Przykładowo: w ciągu ostatniego półwiecza zmałał Żeromski, ceniony niezwykle wysoko w Polsce sanacyjnej i w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej; poszedł w górę Reymont, którego już nie traktujemy

jako autora *unius libri*: ukłasyczyła się *Ziemia obiecana*. Przypomnieć wypadnie pewne oceny narzucane ze względów politycznych. Już w okresie PKWN zatłuczono Skargę i Krasińskiego. Na konferencji programowej w r. 1944 nauczycielstwo lubelskie z trudem uratowało *Nie-Boską komedię*. Obniżano Sienkiewicza, którego przez szereg lat nie wymieniano w towarzystwie Prusa, Orzeszkowej i Żeromskiego. Humorystyczna była w okresie wywoływanych sztucznie konfliktów z „kułactwem” teza jednego polonisty, że Boryna to apoteoza kułaka. Przez kilka lat w programie szkolnym *Komornicy* Orkana wyparli *Chłopów* jako prawdziwy obraz wsi; z *Chłopów* czytano wyjątki jako z obrazu „zafałszowanego”. Na Zjeździe Polonistów w 1950 r. zatłuczono Krasińskiego, mistyczny okres twórczości Słowackiego... Gdy rozpoczął działalność Instytut Badań Literackich, dzielono twórczość na postępową i wsteczną, planowano zajęcie się postępową np. poezją arikańską. Po kilku latach zwyciężył obiektywizm.

4. Sytuacja warsztatowa historyka literatury polskiej zmieniła się ogromnie w ciągu stulecia. W pierwszych dziesiątkach lat minionego wieku nie było polskich podręczników do wielu dziedzin polonistyki, zwłaszcza do językoznawstwa; uczono się z niemieckiego podręcznika języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, również z niemieckiego gramatyki historyczno-porównawczej przyswajano sobie wiedzę o gramatyce historycznej języka polskiego. Od kończących studia, a więc około r. 1927 otrzymujących już tytuł magistra, wymagano znajomości dzieł teoretycznoliterackich, przeważnie obcojęzycznych, potrzebnych do konkretnych prac. Dziś sytuacja uległa zmianie. Do wszystkich działów polonistyki są podręczniki polskie. Istnieje obfitość tłumaczeń dzieł teoretycznoliterackich. Prekursorskie poczynania były już w Dwudziestoleciu międzywojennym; zasłużyły się studenckie koła polonistów przy uniwersytetach poznańskim i warszawskim. Po drugiej wojnie światowej przez wiele lat „Pamiętnik Literacki” prowadził dział „Przekłady” (1968–1994); wydano w tłumaczeniu szereg ważnych tomów prac teoretycznoliterackich; ogromną rolę odegrały antologie: obok Henryka Markiewicza *Teorii badań literackich w Polsce* – Stefanii Skwarczyńskiej *Teoria badań literackich za granicą* i Markiewicza *Współczesna teoria badań literackich za granicą*.

Niektóre przedsięwzięcia okazały się trudne do zrealizowania. Encyklopedia *Poetyka* została zaawansowana w jednym tylko dziale (*Wersyfikacja*), inne kielkują: wydano jeden czy najwyżej kilka zeszytów z zamierzonych tomów. „Obraz Literatury Polskiej XIX i XX Wieku”, przedsięwzięcie cenne, ale zbyt luksusowe wobec różnego zaawansowania prac nad poszczególnymi pisarzami (szereg odcinków jest dublowaniem istniejącej literatury przedmiotu), nie zostało ukończone. Szczęśliwym trafem rozpoczęto od okresów, których nie zdążono opracować w analogicznym wydawnictwie z początku w. XX: „Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej”.

Edycje zbiorowe dzieł klasyków nie zawsze są doprowadzone do szczęśliwego końca, jak: Frycza Modrzewskiego, Fredry, Słowackiego, Norwida, Wyspiańskiego... Niektóre, np. naukowe wydanie *Dzieł wszystkich* Mickiewicza i zaplanowane zbyt kosztownie wydanie Kochanowskiego, ślimaczą się. Nie brak u nas serii wydawniczych, na czele z „Biblioteką Narodową”, której nam za granicą zazdroszcza. Cenzura dotykała także tekstów klasyków, w latach 1949–1956 w pracach przedkładanych nie tylko skreślała, ale nieraz żądała dodatkowych sformułowań.

Monografie pisarzy przeszły w ciągu stulecia ogromną ewolucję. Monografia-rzeka, tj. wielotomowe dzieło o profilu „życie i twórczość”, jakie poświęcono na przełomie XIX i XX w. tradycyjnej trójcy romantycznej, ustąpiła monografii typu „dzieje twórczości”, ta – dziś już zupełna rzadkość – z kolei zastąpiona została studiami monograficznymi o poszczególnych dziełach, o cechach i elementach twórczości. Jest już pewnikiem, że duże dzieło o którymś z poetów wielkich pisane według naszych aktualnych wymagań musiałoby być rezultatem kilkunastu lat pracy, a niejednemu badaczowi mogłoby życia nie starczyć na stworzenie takiego dzieła. Rozprawy i studia mnożą się w wielu warsztatach polonistycznych, nieraz nie zauważone przez ogół badaczy wobec braku należytej dystrybucji i nawet informacji naukowej.

5. Obfitość prac bibliograficznych i dokumentacyjnych naszych czasów wygląda na pierwszy rzut oka imponująco: rosną monografie bibliograficzne, kalendaria, słowniki do teorii literatury i do poszczególnych epok historii literatury. Chlubą nauki naszej jest *Słownik języka Adama Mickiewicza*. Ale – jednocześnie dają się odczuć duże braki. *Nowy Korbut* zaczął się ukazywać przed blisko 40 laty, a nie jest dotąd skończony – przede wszystkim brak tomów monograficznych: Mickiewicza, Sienkiewicza, Wyspiańskiego, Żeromskiego. Rozziew chronologiczny pomiędzy poszczególnymi częściami jest zbyt duży; *Piśmiennictwo staropolskie* to podobnie jak *Słownik współczesnych pisarzy polskich* zestaw bibliograficzny już „zamierzchły”.

6. Za mistrzów mych studiów uważam: Juliusza Kleinera w historii literatury polskiej i Mariana Plezię w filologii klasycznej. Zamierzałem opanować obie te dziedziny jednakowo; zmieniłem plan, filologia klasyczna była tylko pobocznym przedmiotem przy doktoracie. Po latach moje „ciągoty” filologiczne zostały zaspokojone w pracach neolatynistycznych. Ogólnie uważam, że pokolenie tak wielkich uczonych, jakich mieliśmy w humanistyce polskiej jeszcze w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej, już odeszło, a następcy nie tak szybko dojrzewają. Złożyły się na to różne przyczyny. Najważniejszymi są: niedostateczna podstawa dydaktyczna w zakresie przedmiotów humanistycznych wynoszona ze szkoły średniej; kursoryczny system studiów w uniwersytecie, zabijający własne myślenie. Ginie już pokolenie tych, którzy, jak sformułował Syrokomla, „łaciny uczyli się z Alwara”. Nie podejmuję się wyliczenia najwybitniejszych żyjących humanistów polskich, bo trudno byłoby zestawić listę, która nie urazi zawiedzionych.

7. Za najważniejsze książki historycznoliterackie w w. XIX uważam monografie: Stanisława Kota o Fryczu Modrzewskim, Juliusza Kleinera o Słowackim i o Mickiewiczu; Tadeusza Makowieckiego *Poeta – malarz* (nowy typ monografii); dzieło Wacława Borowego *O poezji polskiej w wieku XVIII*; studia Czesława Zgorzelskiego o lirykach Mickiewicza i Słowackiego; Tadeusza Ulewicza *Iter Romano-Italicum*; monografie: Artura Hutnikiewicza *Żeromski*; Zbigniewa Raszewskiego *Bogusławski...* W zakresie teorii literatury niezwykle ważne było wystąpienie Manfreda Kridla, jego *Wstęp do badań nad dziełem literackim* (książeczka tej należy się reprint). W wersyfikacji polskiej przełom spowodowały badania Marii

Dłuskiej uwieńczone dwoma tomami *Studiów*. Światową sławę uzyskały wystąpienia Romana Ingardena. Dzieło *Das literarische Kunstwerk* ma wprawdzie przekład polski, ale ze względu na niełatwą czytelność prac tego uczonego przydałaby się klarownie napisana broszura przeznaczona dla ogółu polonistów, z popularnym wykładem głównych tez autora. W ten sposób poznawaliśmy ongiś wystąpienie Diltheya z rozpraw: Bogdana Suchodolskiego *Przebudowa podstaw nauk humanistycznych* i Zygmunta Łempickiego *Wilhelm Dilthey*.

8. Na przyszłość filologii polskiej patrzę z umiarkowanym entuzjazmem. Jest miłym objawem, że zastępy studentów naszej specjalności są liczne. Ale są one... zbyt liczne w stosunku do możliwości odpowiedzialnego pokierowania nimi przez właściwą kadrę uniwersytecką. Wspomniany Bogdan Suchodolski napisał kiedyś, iż w czasie studiów ani razu nie spotkał asystenta. Jakże wielu studentów dziś nie spotyka się w uniwersytecie z profesorami, bo nawet seminarium magisterskie odbywają u adiunkta. W szkołach wysuwa się postulat, aby nauczyciele kierowali „blokiem”, a nie jednym tylko przedmiotem. Ogarniając myślą magistrów, przeważnie dziewczęta, które wypromowałem przez szereg lat, mam często obawy, czy będą wartościowymi nauczycielami (nauczycielkami) języka polskiego, ale przecież nie są to potencjalni nauczyciele np. historii. Przeraża tworzenie pseudo-universytetów w wielu małych miejscowościach, pozbawionych przede wszystkim warsztatu bibliotecznego. Siły profesorskie dojeżdżają tu bardzo rzadko.

9. Polonista bez łaciny i bez opanowanego jednego choćby języka zachodnioeuropejskiego jest polonistą-kaleką. Szukając środka zaradczego, wysuwam propozycję, by studenci polonistyki po 2-letnim odpowiednio opracowanym kursie zdawali egzamin „zarys filologii klasycznej”. Z katedrą literatury staropolskiej w każdym uniwersytecie winien być związany zakład neolatynistyki. Kształcenie w języku obcym winno być połączone z odbyciem proseminarium z literatury obcego języka i zakończone egzaminem: zarys filologii francuskiej, niemieckiej, angielskiej... Może tą drogą odbudujemy w jakiejś mierze komparatystykę, która ginie u nas poza kilkoma wyjątkami chlubnymi, by spośród profesorów młodszego pokolenia wymienić Alinę Nowicką-Jeżową i Andrzeja Borowskiego.

Historia literatury nie może się obejść bez historii kultury. Te dwie dziedziny różnią się między sobą jak algebra i arytmetyka, o czym świadczą prace: Stanisława Kota, Stanisława Łempickiego, Henryka Barycza. Dziedziny pokrewne, pozostające w orbicie zainteresowań polonisty można jeszcze wyliczać długo. Tylko badacze o szerokich horyzontach mogą wybić się w naszej dziedzinie, pracami swymi posunąć naukę naprzód.